Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

ROK XXX SIERPIEŃ 1938 NR 8



Praca przed chatą

Kuty, woj. Stanisławowskie.

Fot. L. Szyper, Poznań.

T R E Ś Ć

BŁOGOSŁAWIENI POKÓJ CZYNIĄCY, ALBOWIEM NAZWANI BĘDĄ SYNAMI BOŻYMI

Pan Jezus nie powiedział: „błogosławieni pokój mający“, ale „c z y n i ą c y“. To błogosławieństwo nie byłoby snadź szczęściem prawdziwym gdyby tylko zatrzymać się miało na naszej własnej duszy. Jest szczęściem, które musi siebie dawać innym, by mogło się stać naszym własnym szczęściem.

W tym czynieniu „dla innych“ mieści się wielka tajemnica pokoju — pokoju, za którym człowiek tęskni całą duszą nieraz o tym nie wiedząc i szuka go wszędzie — nadaremno.

Spójrzmy przez chwilę na innych, a może i... na siebie. Co najczęściej jest na naszych ustach? „Nie mam czasu“. Dzień nasz wypełniony pospiechem i niespokojną pracą, nawet niespokojną rozrywką.

Wszyscy się spieszą, wszyscy gonią. Za czym? O, za czymś bardzo ważnym, bo za szczęściem, ale ono zda się już, już osiągalne i jakby uchwytne, wycieka jak woda między palcami, a w ręku człowieka pozostaje — pustka. Szczęście — ale co człowiek dzisiejszy nazywa swym szczęściem, za którym tak goni? Jedni pragną władzy, inni pieniędzy, a wreszcie jeszcze inni chcą dogodzić swym namiętnościom.

Nienawiść i zazdrość towarzyszy najczęściej tej gonitwie za „szczęściem“ i nieodłącznej od niej walce. Bo władzę, pieniądz i użycie jeden człowiek usiłuje wydrzeć drugiemu, a raz chwyciwszy lęka się bezustannie, bo już setki innych jemu tego szczęścia zazdroszczą.

Zdobywszy majątek, wzięcie u ludzi, nieraz bardzo występne źródła rozkoszy, żyje człowiek w bezustannym strachu utracenia tego co zdobył, żyje w gorącym niepokoju — a gdyby go ktoś nagle zapytał, czy zdobywszy to wszystko jest szczęśliwy, z pewnością zawołałby z rozpaczą: „nie!“, bo dusza jego jest jak gniazdo żmij wysuwających swe żądła na innych, ale zatruwających równocześnie jadem nienawiści i niepokoju własną jego duszę.

Prawdziwym nieszczęściem dla takiego człowieka staje się to, że on wszystkiego chce zawsze tylko dla siebie.

Pewnie, że mało jest warte to wszystko czego pożąda, bo nic z tych rzeczy, za którymi goni człowiek dzisiejszy nie zaspokoi ludzkiego serca, w które Bóg Sam włożył pragnienie czegoś o wiele wyższego, bo pragnienie Samego Siebie. — Ale nawet tego Dobra Najwyższego, jakim jest Bóg, nie wolno pragnąć wyłącznie dla siebie. Nawet Boga trzeba pragnąć dla Niego Samego, a przez własną duszę dla innych dusz, bo „Bóg jest miłość“, a miłość, każda prawdziwa miłość daje — zawsze jest „dla innych“.

Gdy w stajence betlejemskiej światu narodziło się Zbawienie, aniołowie zaśpiewali pierwszy hymn Bożej Dziecinie: „Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi p o k ó j ludziom...“

Król pokoju, który się wtedy narodził niósł nam ten pokój przez oddanie się nam na całkowitą ofiarę. — „Cóż masz, niebo, nad ziemiany, Bóg porzucił szczęście twoje“, śpiewamy nad szopką Jezusową. — O, tak, Bóg porzucił doskonałe szczęście niebieskie, by z miłością cały nam się oddać, za nas cierpieć, nas odkupić — za nas umrzeć, a wreszcie stać się nam codziennym pokarmem w Komunii św. w tym prawdziwym sakramencie pokoju.

On Bóg, oddając nam wszystko, bo Samego Siebie powiedział, że daje nam pokój, jakiego świat nie daje, a w cichości i pokorze własnego, zupełnie nam oddanego serca, wskazał nam źródło, skąd ten pokój wytryska.

Jezus oddał najwyższą chwałę Ojcu przez przyniesienie pokoju biednym, grzesznym ludziom, i w każdej duszy ludzkiej Bóg może chwałę odebrać tylko przez pokój tej duszy, polegającej na miłości Boga i ludzi i na bezustannym d a w a n i u chwały Bogu i ofiarnej miłości braciom i siostrom w Panu.

Zawsze „dla innych“ nic „dla siebie“! Owa miłość siebie, która zawsze chce „dla siebie“ i tylko dla siebie, ten, jak go nazywamy (od łacińskiego słowa ego = ja) egoizm to największy wróg człowieka i pokoju jego duszy.

Dlatego szczęście jest zawsze z c z y n i ą c y m i a nie tylko m a j ą c y m i pokój w sercu. W tym „dla innych“ mieści się dla nas kobiet szczególnie wielka tajemnica szczęścia i naszego powołania. Życie nasze, życie żony, matki, siostry, córki i t. d. to jedno pasmo dawania dla drugich: siebie, swego serca, sił, myśli, starania i miłości. Prawdziwa kobieca dusza odnajduje swe szczęście tylko w dawaniu innym.

Czyż więc Bóg, składając w sercu kobiecym ten wielki dar pragnienia dawania innym szczęścia, nie wyróżnił nas poniekąd w wielkiej rodzinie dzieci Bożych! Tak, bo dał nam w tym pragnieniu zaczyn jedynego prawdziwego szczęścia!

Dawać innym czas, siły, myśli i modlitwę, a nade wszystko — Boga, oto prawdziwe powołanie kobiety.

Potrąćmy jeszcze o jedną najtajniejszą strunę oddanego Bogu kobiecego serca — o tęsknotę i jakoby żal za nieosiągalnym dla niej kapłaństwem. Dziś już niejedno serce z tym prawdziwie z ducha kapłańskim sercem św. Teresy od Dzieciątka Jezus, przeżywa to wielkie i głęboko ukryte pragnienie.

Wydaje nam się nieraz, że Bóg jakoby ukrzywdził nas, odsuwając od nas ten szczyt powołania.

Ukrzywdził? — O nie! Bóg, który właśnie w serca kapłanów włożył łaskę powołania — dawania innym Boga, niesienia pokoju sercom ludzkim, to samo powołanie złożył w serce kobiece.

Niezawodnie i mężczyzna ma wnosić pokój — pokój w życie społeczne, w życie zbiorowe, pokój w narodzie i między narodami — ów pokój „na zewnątrz", ale za narzędzie dawania pokoju wewnętrznego w bezpośrednim zetknięciu z duszą ludzką wybrał Bóg kapłana i kobietę.

O, nie zazdrośćmy nikomu i niczego. Nie myślmy nigdy, żeśmy w myśli i Sercu Boga „pokrzywdzone". Jeśli nie ma na ziemi większego szczęścia nad dawanie Boga ludziom, a Bogu dusz ludzkich, to gdy Bóg dał nam szczęście, że na naszych kolanach wzrastać mogą przyszli wielcy święci Bożego Kościoła, że przez naszą miłość i ofiarę, przez dobroć i pewną delikatność uczuć i serca łatwiej dusze zdobędziemy dla Boga — to błogosławmy naszą „szarą" drogę dawania, bo ona jest drogą czynienia pokoju prawdziwego i najgłębszą tajemnicą własnego naszego szczęścia.

S. M.

JAK UCZĘ DZIECI PACIERZA — MODLITWA DO ANIOŁA STRÓŻA

— Opowiadałam ci o tym, jak Pan Bóg stworzył świat. Pan Bóg wszystko stworzył: niebo i ziemię, słońce, księżyc i gwiazdy, wodę, ryby w wodzie, ptaki w powietrzu, kwiaty, trawę, drzewa, zwierzęta i ludzi.

Mówiłam ci także, że Pan Bóg stworzył Aniołów w niebie.

Pamiętasz, co robią Aniołowie w niebie? Aniołowie chwalą Boga — Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Nie wszyscy Aniołowie zostali takimi dobrymi. Był jeden Anioł bardzo piękny, nazywał się Lucyfer. Anioł ten przechwalał się przed innymi Aniołami z tego, że jest taki piękny i mądry i nawet powiedział, że nie chce służyć Panu Bogu, bo sam chce być Bogiem.

Było to bardzo brzydko, bo Pan Bóg stworzył go takim pięknym, a on nie chciał za to dziękować Bogu.

Gdy niektórzy Aniołowie zobaczyli, że Lucyfer nie chce służyć Bogu, też przestali chwalić Pana Boga. A dobrzy Aniołowie bardzo kochali Pana Boga i walczyli ze złymi Aniołami.

Pan Bóg strącił złych Aniołów do piekła, a w niebie pozostali tylko dobrzy Aniołowie. Złych Aniołów nazywają szatanami, albo diabłami. Jest im w piekle bardzo źle, bo nie widzą już Pana Boga, nie słyszą cudnych śpiewów anielskich, a sami stali się okropnie brzydkimi. Można by bardzo się przestraszyć, gdyby się zobaczyło szatana. Ale my nie widzimy ani Aniołów, ani diabłów, bo oni nie mają ciała.

Dobrym Aniołom Pan Bóg kazał się opiekować ludźmi dorosłymi i dziećmi. A szatani zazdroszczą ludziom i dzieciom tego, że Pan Bóg ich kocha. Szatani chcą, żeby dzieci nie słuchały Pana Boga, żeby dzieci były w piekle razem z szatanami. Ale dobre dzieci nie słuchają diabłów, tylko swoich Aniołów...

Opowiem ci o jednym chłopczyku, który słuchał swego Anioła.

Ten chłopczyk wstał rano z łóżeczka, ubrał się, a diabeł mu mówi cichutko: „Zjedz prędzej śniadanie i idź się bawić". A Aniołek także cichutko mówi: „Najpierw pomódl się, potem zjesz śniadanie i pójdziesz się bawić".

Chłopczyk posłuchał Aniołka, ukląkł, przeżegnał się i zmówił paciorek. Jak tylko chłopczyk przeżegnał się, diabeł natychmiast uciekł od niego, bo diabeł bardzo się boi znaku krzyża świętego.

Po śniadaniu chłopczyk poszedł na łąkę, bawił się kółkiem, a Aniołek pilnował, żeby chłopczykowi nic się nie stało złego.

Po zabawie chłopczyk wrócił do domu i spotkał swego dziadka.

Dziadkowi wypadł z ręki kapelusz, chłopczyk podniósł i podał go dziadkowi. Wieczorem chłopczyk zmówił paciorek i położył się spać, a jego Anioł stróż opowiedział Panu Bogu, że ten mały chłopczyk dzisiaj zmówił paciorek, ładnie się bawił i podniósł staremu dziadkowi kapelusz.

I twój Anioł stróż opowiada Panu Bogu o wszystkim, co ty robisz.

Nauczę ciebie, jak trzeba się modlić do Anioła stróża. Klęknij, przeżegnaj się, złóż rączki i powtarzaj za mną:

Aniele stróżu mój,
Ty zawsze przy mnie stój!
Rano, wieczór, we dnie, w nocy,
Bądź mi zawsze ku pomocy!
Strzeż duszy i ciała mego,
Doprowadź do żywota wiecznego.

Znak krzyża świętego, chwała Ojcu i modlitwa do Anioła stróża stanowią pacierz małego dziecka. Pacierz należy odmawiać z dzieckiem codziennie rano i wieczorem i nie robić wyjątków. Jest to koniecznym warunkiem dobrego wychowania, przyczynia się bowiem do wyrobienia woli, do wyrobienia charakteru dziecka. Opowiadanie o Aniele stróżu dopomaga do utrwalenia dobra w duszy małego dziecka. Wieczorem, gdy matka układa dziecko do snu, niech zrobi tak zwane „wspominki", to znaczy przypomni co dziecko zrobiło dobrego w tym dniu, z czego się cieszy jego Anioł stróż i co opowiada Panu Bogu o nim.

Małe dzieci bardzo lubią słuchać takie opowiadania o sobie i w ten sposób ugruntowują się w dobrym postępowaniu.

A. Stefanowicz
Kierown. Poradni Wych. w Wilnie

W ROCZNICĘ CUDU NAD WISŁĄ

Moje wspomnienia z Warszawy 1—15 sierpnia 1920 r.

Przebywałam właśnie w stolicy, kiedy bolszewicy nadciągali pod Warszawę. Nigdy tych strasznych chwil nie zapomnę. Z frontu nadchodziły złe wieści. Było smutno i ciężko. Wtem rozchodzi się wiadomość, że powstała Rada Obrony Ojczyzny i że powołano ochotników. Zapał nieopisany ogarnął wszystkich. Wszyscy mężowie, bracia, synowie poszli na front. Przedtem jednak odbył się pochód ochotników. Szli jeszcze po cywilnemu, ale już niektórzy pod bronią. Obok chłopca ze szkoły szedł poważny pan, obok człowieka w bluzie elegancki młodzieniec, a wszyscy obrzuceni kwiatami i witani radosnymi okrzykami. Wszystkie mury były oblepione płomienymi odezwami i rozporządzeniami władz. Co parę kroków czytałeś napis: „Idź na front!" — „Hańba tchórzom!" — „Spiesz bronić matki, żony i dzieci!" — „Zwycięstwo zależy od ciebie!" — „Ty Polsce — Polska tobie!" i inne podobne. Toteż wkrótce opustoszały rodziny, a ludzi cywilnych już nigdzie nie było widać. Synowie żegnali się z matkami, siostry z braćmi. Ochotnicy stali blisko miasta i ćwiczyli się w rzemiośle wojennym, rodzice wysyłali im prowianty, listy, stąd wytworzyła się łączność między stolicą a obozem.

W kościołach modlono się dzień i noc, błagano o zmiłowanie. Iluż widziałam żołnierzy i oficerów przystępujących do spowiedzi i Komunii św., przed odejściem na front! Urządzano w kościołach błagalne nabożeństwa... Byłam na takim u OO. Kapucynów. Wywarło na mnie niezatarte wrażenie... Na ulicach pustki, a kościoły przez całą noc pełne modlących się przed wystawionym Najśw. Sakramentem. Drzwi od świątyni szeroko otwarte, a przed kościołem i w kościele klęczą w głębokim milczeniu mężczyźni, kobiety, dzieci, zakonnice, oficerowie, robotnicy. O godz. 10 wieczór, jakiś kapucyn miał porywające kazanie, zachęcając do obrony Ojczyzny, do ofiary na rzecz zagrożonego narodu...

Natrafiłam innego dnia na kazanie Ojca Karmelity, który cudownie przedstawił słuchaczom, jak matka-Ojczyzna nas kocha, jak chciałaby nam dać wszystko, ale teraz w obliczu bliskiego wroga sama potrzebuje i żąda pomocy od swych dzieci. Gdy skończył, wszyscy płakali, a kiedy obszedł z tacą, każdy rzucał ostatni pieniądz, a nawet zdejmowano pierścionki, obrączki, kosztowności... Każdy czuł, że nie ma dość wielkiej ofiary dla ukochanej Matki-Ojczyzny.

Zawiązała się „Straż Obywatelska"; wszyscy mężczyźni, którzy nie mogli iść na front, parę godzin dziennie stali na straży przy różnych budynkach, zastępując żołnierzy, którzy na skutek tego mogli być wysłani na front. Utworzyła się też „Obrona Stolicy". Wszyscy chodzili kopać okopy, a wieczorem po pracy odbywali ćwiczenia wojskowe.

Nigdy nie zapomnę tych 2 tygodni cierpienia: co za ruch, zgiełk na ulicach!... Przed dworcami kolejowymi wprost tłumy. Jedni uciekają, drudzy chronią się do miasta, całe obozy żołnierzy, leżących na placach i skwerach... Tu na rogu ulicy przemawia jakiś mówca i zachęca do obrony miasta, a tłum go skwapliwie słucha... tam stół na środku chodnika, oficer zapisuje ochotników, a cały ogon młodych ludzi czeka na swoją kolej. Tu jakieś panie z koszykiem zbierają papierosy dla żołnierzy, a panowie całą zawartość swych papierośnic dawają na ofiarę... Tu stoliki i panie częstują herbatą, chlebem i mięsem, przechodzących zmęczonych żołnierzy... Oddziały wojsk mijają się, całe pułki odchodzą na front... wiedzą, że już jutro będą może w ogniu, bo front już tuż pod Warszawą. Żołnierze idą z fantazją, z muzyką, ze śpiewem, a z obu stron tłumy ludzi tworzą szpalery. Co chwila jakiś żołnierz zeskakuje z konia, podbiega do kogoś z tłumu, a matka lub ojciec żegna go i błogosławi. Żołnierze wołają: „Niech żyje Warszawa!" A tłum odpowiada: „Boże Wam błogosław!" Ludzie wpadają do sklepów, kupują kwiaty, chleb, papierosy, czekoladę i podają przechodzącym żołnierzom. Inni rzucają z okien pudełka papierosów lub kwiaty, a mali ulicznicy rzucają się między samochody i podają maszerującym żołnierzom.

Był już mrok, stałam na balkonie i widziałam, jak jakiś zmęczony i obdarty pułk wracał z bitwy do miasta. Z przeciwnej strony nadciągnęły z ćwiczeń również zmęczone oddziały „Obrońców Stolicy" po cywilnemu z karabinami, a ludzie wołali: „To oddział artystów z teatru, teraz idą urzędnicy skarbowi, a teraz nadchodzą oddziały rzemieślników", — a oni szli zakurzeni, zmęczeni, ale z dumnie podniesioną głową i maszerując, liczyli głośno „raz, dwa!"

A od Pragi i Wisły ciągnęły nieprzerwanym sznurem tłumy uciekinierów z okolic zajętych przez bolszewików: szły wozy, powozy, amerykany z przywiązanymi do nich krowami, całe stada bydła, koni, wozy chłopskie napełnione dobytkiem i tabory dworskie, wozy obładowane ślicznymi meblami. Na każdym podwórzu stoi bydło, krowy ryczą, spać nie można... A wieczorem słychać głuchy turkot: to wozy Cerwonego Krzyża wiozą rannych do szpitali. Nad różnymi gmachami powiewają flagi Czerwonego Krzyża.

Bolszewicy coraz bliżej, strach coraz większy, coraz straszniejsze rzeczy ludzie o okrucieństwach bolszewickich opowiadają, dowóz prowiantów coraz mniejszy, nic już dostać nie można. Całe dni spędzałam na ulicy, usiedzieć w domu nie mogłam, pocieszałam, dodawałam odwagi, czytałam głośno różne odezwy tym, co czytać nie umieli. Nic się nie bałam. Miałam jakąś dziwną pewność, że bolszewicy nie wezmą Warszawy.

Tymczasem Arcybiskup nakazał błagalną nowennę od 6 do 15 sierpnia. Dwa razy dziennie zbierała się po kościołach ludność Warszawy, a najliczniej u OO. Bernardynów, bo tam są relikwie św. Władysława z Gielniowa, Patrona Warszawy. Weszłam tam właśnie w chwili, gdy na ambonie stał kapłan staruszek, który nawoływał do modlitwy za Ojczyznę, a zarazem z wielką wiarą błagał św. Patrona, o ratunek: „Św. Władysławie — wołał — odpędź bolszewików, nie daj tym barbarzyńcom niszczyć tego kościoła! Odpędź ich, niech idą, skąd przyszli! Spojrzyj na nas, na pasterzy i trzodę, zobacz, jak jesteśmy strwożeni!"

Dzień 8 sierpnia na zawsze zostanie mi w pamięci. Była to niedziela, przecudna pogoda. Cały ten dzień spędziła Warszawa na modlitwie. Ruch ustał, tylko kościoły przepełnione były, w każdym całodzienne wystawienie Najśw. Sakramentu, a drzwi od kościołów na oścież otwarte. Tysiące i tysiące ludzi przystępowało do Komunii św. Słusznie też ktoś powiedział, że „dziś cała Warszawa komunikuje". Na Zamkowym Placu ustawiono ołtarz. Przed godz. 5 po poł. ze wszystkich kościołów, kaplic miejskich i podmiejskich zeszły się na Plac Zamkowy procesje, setki bractw, cechów z chorągwiami i sztandarami, tysiące dziewcząt w bieli. Wszystkie przyległe ulice i plac były natłoczone ludźmi. Przyniesiono relikwie św. Władysława. Było wspaniałe kazanie, potem litania do Najśw. Serca Jezusowego, wreszcie odśpiewano: „Święty Boże". Zrobiła się cisza, lu-

dzie stali murem, słychać było łopotanie tysięcy chorągwi; na szafirowym niebie cudnie zarysowała się gotycka wieża Katedry, kolumna króla Zygmunta, Stare Miasto i Zamek... Z drugiej strony Wisła i mgły sine... tam każdy już widział w myśli bolszewików... Nie umiem wyrazić, co czułam, myśląc, że to kochane moje miasto, te pamiątki odwieczne mogą być zniszczone... O jak mi drogą wydała się wtedy Warszawa i cała Polska... I życie i zdrowie i wszystko co mam, gotowam była oddać z radością tej biednej a tak mi drogiej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!...

Ludzie zaczęli się rozchodzić. Przez długie godziny ciągnęły ulicami procesje, słychać było wszędzie śpiewy, widać białe welony i chorągwie. Potem nadszedł tydzień bardzo ciężki. Bolszewicy byli pod miastem. Z naszych okien widać było łuny za Wisłą, huk armat wstrząsał szybami, paskarze i tchórze uciekali tysiącami.

Inni nie myśleli o ucieczce: sypali okopy, kobiety szyły bieliznę dla żołnierzy, robiły papierosy, dyżurowały na punktach sanitarnych na dworcach, gdzie przewożono rannych... Nadszedł pamiętny dzień 14 sierpnia. Zacięty bój toczył się za miastem. Biegałam cały dzień, roznosząc listy do sanitariuszek, które były do okopów wzywane. Telefonów i tramwajów tego dnia nie było, trudno się przeto było porozumieć; ciężko było, ale nadzieja w sercu nie wygasła. Przecież Matka Boża Wniebowzięta nas ocali...

Nazajutrz 15 sierpnia stał się cud z dawna oczekiwany. U OO. Karmelitów było wspaniałe kazanie. Kaznodzieja nawoływał do modlitwy za wojsko nasze. Kazanie swe zakończył słowami: „Matko, pociesz, bo płaczemy! Matko, ratuj, bo giniemy!" Wszyscy padli wzruszeni na kolana i modlili się. To była modlitwa, co niebiosa przebija... I Maria wysłuchała nas...

Tego dnia byłam na opatrunkowym punkcie na dworcu kolejowym, najbliższym placu boju. Co tam się działo!... Ale widziałam też pierwsze tłumy jeńców-bolszewików.

Zapadła noc. I oto Matka Boża przybyła z pomocą. Zwycięski oręż polski odegnał barbarzyńców od bram stolicy.

Natalia S.

(Przedrukowano z Wiadomości o Straży Hon. Najśw. Serca P. Jezusa.)

Pielgrzymka do Częstochowy

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. Panny organizuje Instytut „Caritas" w Poznaniu pielgrzymkę do Częstochowy. Wyjazd nastąpi w sobotę dnia 13 sierpnia br. wieczorem, powrót we wtorek dnia 16 sierpnia rano. Koszty podróży w obie strony wyniosą 8,50 zł. Na podstawie wykupionego biletu na pociąg do Częstochowy otrzymuje się 50% zniżki na dojazd do Poznania i z powrotem do miejsca zamieszkania na przestrzeni od 30—150 km.

Zachęcamy gorąco wszystkich, a przede wszystkim członków stowarzyszeń dobroczynnych i pracowników charytatywnych do wzięcia udziału w pielgrzymce, celem wyproszenia u Matki Miłosierdzia błogosławieństwa Bożego dla katolickiej pracy dobroczynnej w parafiach oraz łaski powszechnego zapanowania ducha wzajemnej miłości bliźniego.

Zapisy na pielgrzymkę oraz wpłaty na bilet kolejowy i porto 25 gr przyjmuje Instytut „Caritas" w Poznaniu, św. Marcin 8. P. K. O. 206-143, tel. 19-89.

BIELIZNA KOŚCIELNA

Jedna z uczestniczek Zjazdu Związkowego, który się odbył w Krakowie dn. 13 czerwca br., a który zgromadził delegatki K. S. K. z całej Polski, chce się z Wami, drogie Czytelniczki „Gazety dla Kobiet", podzielić myślą, która jej się w czasie tego zjazdu nasunęła.

Na końcu Zjazdu, jeden z księży, który na ten Zjazd aż z Chełma lubelskiego przyjechał, przedstawił nam w krótkich a gorących słowach tę konieczność, byśmy dopomogły ofiarą do odnowienia kościoła w Chełmie — kościoła, który Moskale przemienili na cerkiew prawosławną — a który mieści u siebie słynący cudami obraz Matki Najświętszej, do której lud tamtejszy wielkie ma nabożeństwo. Lud ten, unici, prześladowaniem moskali zmuszony do przejścia na prawosławie, powraca teraz masowo na łono Kościoła katolickiego, ale potrzeba wydatnej pomocy całego społeczeństwa, by tym pragnącym powrócić do wiary ojców, to umożliwić — przywracając i budując na kresach kościoły katolickie. Zaraz na Zjeździe złożyłyśmy drobną ofiarę na odnowienie kościoła w Chełmie lubelskim na ręce ks. Wł. Forkiewicza.

Kościoły takie na kresach znajdują się zwykle w położeniu bardzo ciężkim. Zdarza się, że ksiądz posiada czasem jeden tylko ornat i to często uszyty z chustki kobiecej — a kościołek taki prawie że żadnej bielizny kościelnej nie posiada.

Jest nas w Polsce zrzeszonych 180 000 kobiet. Dużo z nas umie różne ręczne roboty — a pracowite ręce kobiet polskich wiele już pięknych robót wykonały. Jednak mało jest jeszcze takich, które umieją robić roboty kościelne — a przecież przy dobrych chęciach bardzo łatwo się i tego nauczyć.

Powinniśmy się postarać by w naszych kościółkach parafialnych szaty liturgiczne i bielizna kościelna były w dostatecznej ilości i należytym stanie. Nie można tej troski pozostawiać samym księżom proboszczom. Księża proboszczowie przeciążeni są pracą na parafiach — a obecnie gdy w parafiach powstaje coraz więcej kolumn Akcji Katolickiej, powiększa się jeszcze praca księży jako naszych ks. Asystentów.

Niechże więc troska o szaty liturgiczne i bieliznę w kościołach naszych będzie także i naszym udziałem — nas kobiet w tak pokaźnej liczbie w Polsce zrzeszonych.

Nieraz zdarza się słyszeć „chętnie bym coś dla kościoła zrobiła, ale czyż ja bym to potrafiła?" Z pewnością, przy dobrych chęciach, z pewnością.

Zwykle w oddziałach jest jedna lub kilka członkiń, które najlepiej ręczne roboty znają. Dla nich więc otwiera się wdzięczne pole pracy, one przede wszystkim nauczyć się mogą robót kościelnych i inne zachęcić do tego członkinie.

Będziemy w „Gazecie dla Kobiet" opisywać szaty liturgiczne i bieliznę kościelną — podawać od czasu do czasu różne wzory tych robót — udzielać objaśnień i odpowiadać na zapytania.

Jesienią i zimą znajdzie się trochę czasu na jakąś robotę ręczną.

W niektórych domach widzi się całe masy różnych poduszek i serwetek ręcznie haftowanych — a tymczasem w niejednym kościele obrus na ołtarzu, gdzie się codziennie odbywa bezkrwawa Najświętsza Ofiara zniszczony i podarty. W niejednym kościółku na kresach zwykły kawałek płótna służy za obrus na ołtarzu.

Nieraz drobnymi groszowymi składkami w oddziale można zakupić potrzebny materiał — a jedna lub kilka członkiń wspólnymi siłami taką robotę mogą wykonać.

Cieszyć się będziemy, gdy „Dział robót kościelnych" w „Gazecie dla Kobiet" wzbudzi zainteresowanie.

Teodora Maryewska.

NARODZINY GAZETY



Co damy Czytelniczkom w następnym numerze? Tak by się chciało, by Gazeta wszystkim przypadła do gustu.

Co miesiąc, czy to przez pocztę, czy na zebraniu, czy przez posłańca, lub członkinię-zastępową otrzymują abonentki Gazetę dla Kobiet.

Zjawia się stale — w niektórych domach od kilkudziesięciu lat. Powinna tam być dobrą znajomą, chciałaby być oczekiwaną i kochaną przyjaciółką.

By dojść do szczerej, trwałej przyjaźni trzeba się wzajemnie poznać. Toteż redaktorka Gazety jeździ do różnych diecezji, miast, na kursy, na zjazdy, ażeby poznać swoje czytelniczki. Przypatruje się ich poczynaniom, ich pracy, słucha opowiadań o ich życiu, o ich troskach i pociechach rodzinnych. Zaznajamia się z ich warunkami życiowymi, zawiera miłe znajomości, przyjaźnie i po każdej podróży staje do swej pracy redakcyjnej przejęta większą odpowiedzialnością. Tak by chciała licznym rzeszom swych czytelniczek przynieść w dom radość, pomoc, rozrywkę!

Nie ze wszystkimi członkiniami może jednak zawrzeć tak bliską, osobistą znajomość. Więc postanowiła wykorzystać numer „latowy", urwać trochę miejsca przeznaczonego na roboty ręczne, (latem może nie ma na nie wiele czasu, jest praca w polu, ogrodzie, nęci przechadzka do lasu i w pola...) i napisać coś o sobie, o swoich troskach, kłopotach, trudach i radościach, słowem o pracy związanej z redagowaniem Gazety. Chciałaby pokazać choć na obrazku te miejsca gdzie „przychodzi na świat" Gazeta i w jaki sposób to się dokonuje.

Na pierwszym obrazku pokój redakcyjny. Jedna z autorek, która pisuje i do Zjednoczenia i do Gazety przyniosła swoje rękopisy (napisane artykuły) i obie redaktorki i ta „zjednoczeniowa" i ta „gazetowa" artykuły przeglądają. Wypadałoby przedstawić je i podać nazwiska! Ale po co? Tak będzie więcej tajemniczo! No i na każdej Gazecie, na każdym Zjednoczeniu nazwiska ich figurują.

Autorka rękopisów ogląda tymczasem obrazki; namyśla się, czy będą stosowne do Gazety? Czy zajmą czytelniczki, czy je ucieszą?

Z tak zwanym „złożeniem numeru" jest duża praca. Trzeba często już rok naprzód mieć dokładny



— Pomóżcie mi, kochane koleżanki — woła administratorka Gazety, — bo tyle dziś przyszło zmian adresów że sama nie dam rady.

plan. Wiedzieć, co powinna Gazeta przynieść, co powiedzieć? Trzeba mieć tak zwany program. I jaki on?

W marcu roku 1936 J. Em. Ks. Kardynał Hlond takie złożył „życzenia" Gazecie w dniu święta organizacyjnego: „Katolicki Związek Kobiet w Polsce nietylko reprezentuje, ale urzeczywistnia także w szarym codziennym, mozolnym trudzie wielką ideę przeorganizowania Polski w potężne Królestwo Chrystusowe i natchnienia kobiety polskiej duchem wznioślejszym. Myśl tę i program ten szerzy i apostołuje centralny organ Wasz: „Gazeta dla Kobiet".

Oto nasz program: przeorganizować Polskę w potężne Królestwo Chrystusowe przez natchnienie kobiety polskiej duchem wznioślejszym, przez wskazanie jej takich podstaw, tak głębokich wiadomości religijnych, by sama w każdym wypadku widziała przed sobą drogę i sposób postępowania. To zadanie spełniają tak zwane artykuły wstępne, pierwsze. Stanowią one zawsze jakąś całość, jakiś cykl, i dlatego dobrze mieć cały rocznik złożony, zachowany, by móc do poprzednich numerów zaglądać. W tym oto pokoju redakcyjnym odczytuje się listy od czytelniczek. Bywają one bardzo różne. Czasem jednego dnia przychodzi kilka sprzecznych żądań. „Prosimy, by artykuły były dużymi literami drukowane, gdyż jesteśmy już wszystkie po czterdziestce, widzimy coraz gorzej, a światełko małej lampki naftowej nie ułatwia nam czytania. Dobrze gdy artykuły nie są natłoczone, gdy jest dużo wolnego miejsca".

Ta sama poczta przyniosła list, w którym czytelniczki podejrzewają, że „widocznie Gazeta nie wie co pisać, bo tyle miejsca wolnego zostawia". Jedne pragną artykułów tylko o kuchni, drugie tylko o wychowaniu.



Trzeba się spieszyć z wysyłką Gazety, by przed pierwszą niedzielą miesiąca była na miejscu.

Na ogół jednak dużo, dużo miłych słów wyczytuje Redaktorka z kochanych listów, i gdyby to było możliwe, chciałaby każdemu żądaniu zadość uczynić.

Ale niełatwo to w każdym wypadku! — Wiedzą coś o tym w pokoju administracyjnym! — Tam bowiem stoją liczne pudełka, gdzie każda z abonentek ma swoją karteczkę. Oto nadeszła poczta! Zamówień dużo, reklamacji sporo. Jedna i druga panienka szukają i sprawdzają. Ach, gdyby tak zawsze nazwiska, miejscowość i poczta były wyraźnie napisane, jakby to szło prędko i łatwo. Ale nie często tak bywa i nie zawsze z korespondencji wiadomo za jaki czas i za co należy policzyć wysłane pieniądze. Stwierdza się to wtenczas w dużej księdze wpływów i wydatków. Ale to mozolne i trwa długo, a chodzi często o tak małą kwotę!

Gazeta już wydrukowana; wielkie stosy przywożą z drukarni. Najwyższy czas pakować, by przed pierwszą niedzielę miesiąca była na miejscu. Nie zdołałybyśmy tego dokonać siłami, zajętymi stale w biurze.

Pomaga nam więc kilka osób i pakuje się Gazetę, nalepia adresy, wiąże w paczki egzemplarze wysyłane na jedną pocztę, stwierdza ilość gazet. W międzyczasie przyjdzie kilka zmian adresów lub ilości egzemplarzy. Czasem uda się w tych stosach wyszukać odnośną paczkę, ale nie zawsze to możliwe, dlatego zmiany te trzeba dokonać przed 20-tym miesiąca.

Nareszcie! Po czterech dniach wytężonej pracy, administratorka Gazety zgłasza się do kasy po pieniądze na wysyłkę. Gazetę pakuje się w worki i... idzie w świat!

Przyjmijcie ją, kochane Czytelniczki, z takim życzliwym nastawieniem z jakim ona jest pisana i składana! W ten sposób wywiąże się między nami serdeczny stosunek, który ułatwi porozumienie, dopomoże do rozwoju tego naszego organu organizacyjnego, który powinien być łącznikiem 180.000 zrzeszonych kobiet polskich!

R.

K. S. K. diecezji warszawskiej i śląskiej dziękuję najserdeczniej za propagandę Gazety dla Kobiet. Do samej Warszawy wysyłamy dziś tyle egzemplarzy co w ubiegłym roku do całej diecezji.

Na Śląsku abonament wzrósł trzykrotnie.



EUCHARYSTYCZNY KONGRES KATOLICKIEGO STOWARZYSZENIA KOBIET DIECEZJI PŁOCKIEJ

Co parę lat odbywają się Kongresy Eucharystyczne międzynarodowe, jak ostatnio w Budapeszcie, bywają Kongresy Eucharystyczne krajowe, diecezjalne, ale nie było dotąd w Polsce Eucharystycznego Kongresu Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet. Pierwszy taki Kongres odbył się w dniach 25 i 26 czerwca b. r. w Płocku, był to Eucharystyczny Kongres K. S. K. diecezji płockiej.

W sobotę, 25 czerwca, uroczyste nabożeństwo na otwarcie Kongresu celebrował w pięknej Katedrze płockiej, w której spoczywają prochy królów polskich: Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego, J. E. Ks. Biskup Okoniewski z Pelplina, a kazanie wygłosił J. E. Ks. Biskup Jasiński z Łodzi. Główną nawę wypełnił las sztandarów Oddziałów K. S. K. diecezji płockiej, delegacji K. S. K. innych diecezji oraz płockich organizacji. W pięknej, obszernej, z wielkim poczuciem smaku przyozdobionej sali Diecezjalnego Domu Katolickiego nastąpiło otwarcie Kongresu. Przybyli na salę Ich Ekscelencje Ks. Biskupi: Okoniewski, Jasiński, Wetmański, Tomczak i Kaczmarek z J. E. Ks. Arcybiskupem Nowomiejskim na czele. Prezes Komitetu Kongresowego J. E. Ks. Biskup Wetmański, serdecznie powitał zebranych i odczytał błogosławieństwo Ojca św. dla uczestniczek Kongresu. Orkiestra zagrała hymny: papieski i narodowy, po czym Ks. Biskup powołał na Marszałka Kongresu p. Wandę Mańkowską, prezeskę K. S. K. diecezji włocławskiej, która z kolei przedstawiła cel Kongresu: zaczerpnięcie ducha ofiarnej miłości u stóp Eucharystii. Nastąpiło utworzenie prezydium Kongresu.


Katedra w Płocku

Szereg przemówień rozpoczęła prezeska K. S. K. diecezji płockiej, p. Janina Rutkowska, następnie w serdecznych słowach przemawiała prezeska Katolickiego Związku Kobiet w Poznaniu, p. Zofia Rzepecka, dalej przedstawiciel władz państwowych i samorządu powiatowego p. wicestarosta Okniński, przedstawiciel Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów p. prokurator Szczyciński, w imieniu wojska p. pułkownik Więckowski, następnie Ks. Biskupi Okoniewski i Jasiński, przedstawiciel Zarządu Miasta Płocka p. Modliński, w imieniu rolników p. poseł Kaczorowski, wiceprezeska K. S. K. archidiecezji warszawskiej p. Poradowska, sekretarka generalna K. S. K. archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej p. Kaźmierska, imieniem K. S. K. diecezji śląskiej p. Iwańska, sekretarka generalna K. S K. diecezji włocławskiej p. Szafranówna, oraz szereg przedstawicieli płockich organizacji, a na zakończenie J. E. Ks. Biskup Nominat Kaczmarek, dotychczasowy Dyrektor Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej w Płocku.

Odczytano depesze wysłane do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Nuncjusza Apostolskiego w Polsce J. E. Ks. Arcybiskupa Cortesiego w Warszawie oraz depeszę z życzeniami jubileuszowymi do J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego.

Przedpołudniowe obrady zakończyło odśpiewanie hymnu „My chcemy Boga".

Obrady popołudniowe wypełniły referaty: p. Dr Z. Karłowskiej z Wyszkowa n/Bugiem „Kobieta u stóp Eucharystii w ciągu wieków" i p. Dr Śliwińskiej Zarzeckiej z Warszawy „Najświętszy Sakrament źródłem życia ofiarnego".

Wieczorem odbyła się w Bazylice Katedralnej uroczysta adoracja Najświętszego Sakramentu pod przewodnictwem Ks. Biskupa Wetmańskiego, przeplatana na przemian śpiewem wspólnym uczestniczek i pieśniami wykonanymi przez chóry męskie i mieszane.

W niedzielę we wszystkich kościołach płockich Księża Biskupi odprawili Msze św., podczas których uczestniczki przystąpiły do Stołu Pańskiego, a następnie zgromadziły się na sumie pontyfikalnej, celebrowanej na pl. Marszałka Piłsudzkiego przez J. E. Ks. Biskupa Tomczaka, z podniosłym kazaniem J. E. Ks. Biskupa Okoniewskiego na temat: „Najświętszy Sakrament — Sakramentem Wiary i Miłości". Pienia religijne wykonały połączone chóry kościelne z Płocka, jego okolic i kilku dalszych parafii pod dyrekcją ks. prof. Starościńskiego, z towarzyszeniem orkiestry. Przepięknie wyglądał wysoko wzniesiony ołtarz, z kopułą utworzoną z flag biało-żółtych, pełen szlachetnej prostoty, przybrany różami, otoczony pocztami sztandarowymi.

Po południu znowu wypełniła się po brzegi sala Domu Katolickiego. Referat: „Eucharystia powszednim chlebem naszych rodzin" wygłosiła p. Z. Rzepecka, prezeska K. Z. K., po czym Kongres wydał rezolucje dotyczące nabożeństwa do Eucharystii i wypływającej z tego nabożeństwa miłości Kościoła, Ojczyzny, bliźnich.

Punktem szczytowym Kongresu była wspaniała procesja, która, wśród powodzi światła, wyruszyła o godz. 20 z Katedry przez ulice miasta do ołtarza na pl. Marszałka Piłsudskiego. Szedł Chrystus Pan wśród kamienic odświętnie przybranych, z oknami płonącymi światłem, przez bramy wzniesione Królowi wieków. Porywające kazanie: „Chrystus spójnią narodów" wygłosił ks. E. Kosibowicz, superior OO. Jezuitów w Warszawie, po czym nastąpiło złożenie przyrzeczeń kongresowych, papieskie błogosławieństwo oraz odśpiewanie „Te Deum laudamus" i z pieśnią „Kto się w opiekę" wróciła procesja do katedry.

Arcypasterz diecezji z powodu rekonwalescencji po ciężkiej chorobie nie mógł przemawiać, jednak, wbrew zaleceniom lekarzy, brał udział w całym Kongresie, będącym ziszczeniem Jego gorących pragnień. Każde zjawienie się Ks. Arcybiskupa, każdy zwrot w przemówieniach skierowany do Jego Dostojnej Osoby był przyjmowany z żywiołowym wylaniem, dowodzącym głębokiego i serdecznego przywiązania do Czcigodnego Arcypasterza.

Kongres w Płocku był naprawdę imponujący wspaniałością hołdu składanego Eucharystycznemu Chrystusowi, świetną organizacją i duchem, jaki tam panował. Wiele Odziałów K. S. K. diecezji płockiej przybyło w strojach ludowych, tak kobiety wiejskie, jak i z inteligencji i wszystkie razem mieszkały na tych samych wspólnych kwaterach, ponosząc takie same trudy, niewygody i ofiary. Grupa członkiń z Kraszewa, oddalonego od Płocka o 70 klm, przybyła pieszo. Na każdym kroku wyczuwało się tę największą potęgę świata, bratającą dusze, serca i umysły: miłość, zespalającą wszystkich w Sercu Boga-Człowieka utajonego w Hostii Najświętszej.

Maria Szafranówna



Fot. J. Szyper, Poznań

Południe

Parne południe w czas skwarnego lata —
Żaden liść nie drgnie od wiatru podmuchu,
Tylko z lip starych źdźbła złotego puchu
Sypią się lekko, a rzesza skrzydlata
Owadów, barwą malowanych tęczy,
Cicho jak harfa niewidzialna brzęczy.

Parne południe w czas skwarnego lata —
Staw drzemie, śpią szuwary. W tafli wodnej
Błękit się nieba odbija pogodny,
A słońce płonie jak źrenica świata.
Parne południe w czas skwarnego lata...

Zdzisław Dębicki.

BĄDŹMY RZETELNE W SWOIM ZAWODZIE

Spotkały się dnia pewnego na targu w miasteczku dwie sąsiadki z Nowin, Kaczmarkowa i Nowakowa, i razem wracały do domu.

— Pamiętam dobrze — wspominała Nowakowa — jak ojciec mój nieboszczyk mawiał, że wielu ludzi ma bardzo niedokładne i niejasne pojęcie o uczciwości, w ogóle, a o rzetelności zawodowej w szczególności.

— To prawda — potwierdziła Kaczmarkowa — znam sporo takich ludzi, co siebie uważają za uczciwych, jeżeli nie zdarza im się zabrać komuś jakiego większego przedmiotu, albo jeśli nie wyciągają nikomu woreczka z pieniędzmi z kieszeni! Mnie się zdaje, że uczciwość nie ogranicza się tylko na tym, że się nie jest złodziejem ani oszustem; to nie wystarcza! Trzeba przecie być taksamo rzetelnym w drobnych, codziennych sprawach, jak i w większych i chociaż nie każda nierzetelność jest karana przez prawo.

— Oczywiście, a w dodatku nas katolików religia obowiązuje do częstego rachowania się z sumieniem i do spowiedzi co pewien czas, więc nasze sumienie powinno dzięki temu łatwiej rozróżniać to, co nieuczciwe i co może szkodę przynieść bliźniemu.

— W domu przyuczono nas od dzieciństwa do rzetelności, nawet w najdrobniejszych rzeczach, rodzice bardzo na to uważali. Ale teraz widzę często, że ludzie np. pożyczają drobne przedmioty lub małe sumy pieniężne, wcale nie myślą oddawać ich potem! Szczególnie mi przykro, że kiedy moje dzieci pożyczą koledze lub koleżance którą ze swych książek, najczęściej już nie otrzymują ich z powrotem. Trudno namówić ich potem, aby były uczynne...

— Kiedy jestem na targu albo robię w mieście zakupy, nieraz mogę zauważyć dużo drobnej nierzetelności: towar czasem bywa niedokładnie zważony — widzę to, bo sprawdzam wagę po powrocie do domu; także, chociaż bardzo uważam, co mi dają w sklepach, nieraz trafi się, że otrzymam towar niezupełnie świeży, np. wędlinę i potem muszę go odnosić.

— A już najgorzej, gdy się pośle dla wyręczenia dziecko, choćby nawet starszą dziewczynkę, niezbyt śmiałą: często dadzą jej towar gorszy, nawet nieraz chleb czerstwy albo bułki!

— Tego wszystkiego być nie powinno, to nie jest rzetelne. Taksamo widziałam kiedyś na targu jaja konserwowane na zimę, ze skrzyń, sprzedawane jako świeże jakiejś niedoświadczonej służącej albo młodej gospodyni. To niesłuszne, gdyż to jest wprowadzanie w błąd klientów.

— Mnie się zdaje, że do rzetelności należy także jednakowe traktowanie kupujących czy interesentów. Tymczasem widziałam niedawno np. w magazynie bławatów, że gdy wejdą do składu panie strojne i elegancko ubrane, to obsłużone bywają szybko i uprzejmie, gdy jednak wejdzie ktoś niezamożny lub nieśmiały — to musi godzinami wyczekiwać i sklepowe odnoszą się do niego niechętnie...

Na braku uprzejmości każda firma dużo przy tym traci. We własnym interesie powinnoby kupiectwo traktować każdego jednakowo uprzejmie i równie chętnie wszystkich obsługiwać. Na szczęście w wielu polskich sklepach to rozumieją i stosują.

— Zdarza się czasem, że rzemieślnik, np. krawcowa lub szewc źle czy niedokładnie wykona zamówioną pracę: wtedy zamiast uznać swój błąd i szybko poprawić — wmawia, że dobrze zrobione, wykręca się i obraża nawet. Uważam to za niestosowne, o ile klient ma słuszność.

— Tak, dużo by można przykładów nierzetelności wymienić; czasem z niej mnóstwo szkody powstaje. U jednej kobiety była do pomocy w gospodarstwie młoda dziewczyna, czternastoletnia. Matka musiała ją jednak zabrać po paru tygodniach, gdyż żałowano jej jedzenia i dziewczę całkiem osłabło. Gospodyni, wychodząc z domu, zadawała jej robotę i wymagała dokładnego wykonania, co było słuszne, ale nie zostawiała nic do jedzenia, nawet chleb zamykała — i małej służącej aż słabo się nieraz robiło z głodu...

— No, ale to już pora nam się rozstać. Trochę naogadywałyśmy dzisiaj ludzi, po drodze tak rozmawiając... uśmiechnęła się Kaczmarkowa.

— Nie wymieniałyśmy przecież nikogo z nazwiska, a chodziło tylko o to, żeby zebrać przykłady nierzetelności zawodowej, gdyż zewsząd się słyszy na nią narzekanie, a to bardzo smutne... Chciałyśmy tylko dowieść, że uczciwość obowiązuje w każdym zawodzie, zarówno w wielkich rzeczach jak i w drobiazgach... Można będzie tę sprawę poruszyć na zebraniu K. S. K.

Trzeba też dzieci od maleństwa do tego przyuczać, to będą potem lepiej rozumiały. Dużo bowiem złego pochodzi z nieświadomości, z niezrozumienia.

Fidelis.

NAGRODA PIĘKNOŚCI

Jeszcze jako dziecko wzbudzała Ninka podziw i zachwyt u sąsiadek: miała taką śliczną, różową buźkę o delikatnej cerze, duże niebieskie oczy i złote blond włosy, wijące się w naturalnych lokach. Była przy tym zgrabniutka i ruchy miała wdzięczne. Od dzieciństwa miała wielkie zamiłowanie do ładnych rzeczy, szczególnie do takich, co służą do ubrania. Miewała lalki, jak inne małe dziewczynki, lecz nie pieściła ich, tylko przystrajała w coraz to nowe gałganki. Zaledwie też nauczyła się czytać — widziano ją długo przeglądającą żurnale mód, które znajdywała u swej cioci, krawcowej; podobały jej się one ogromnie. W szkole za to była uczennicą słabą i obojętną.

Jeszcze jako nieduża dziewczynka używała takich wyrażeń, jak: „To już zupełnie niemodne" — albo z pogardą: „To będzie noszone w tym sezonie", czy też: „To nie jest szykowne". Starsi się z tego zaśmiewali, ponieważ to zabawnie brzmiało w ustach dziecka; nie zastanawiali się jednak nad tym, jak szkodliwe są podobne zamiłowania w tak młodym wieku.

Ninka wyrosła na panienkę dość zarozumiałą i pewną siebie, ponieważ jednak była grzeczna i dobrze ułożona — jak również dla jej urody — dużo jej wybaczano, była więc wszędzie lubiana i zapraszana.

Gdy po wyjściu ze szkoły przyszło jej wybrać zawód, powiedziała: „Będę krawcową. Chcę pracować w wielkich magazynach krawieckich".

Rodzice jej, zacni i pracowici ludzie, znając jej próżność, trochę się obawiali dla niej tego zawodu. Ninka jednak się uparła, nie tyle dla samej pracy, co dla zbytku i strojów, z którymi chciała mieć do czynienia.

Wkrótce ładna buzia dała jej pierwszeństwo przed innymi kandydatkami i dopomogła otrzymać posadę w wielkim magazynie sukien i okryć damskich. Po paru latach, jako modelka, wkładała Ninka na siebie kosztowne suknie i płaszcze, by je pokazywać bogatym klientkom. Poruszała się swobodnie w tym otoczeniu, pełnym zbytku: oglądała z upodobaniem postać swoją w dużym lustrze i czuła się prawie szczęśliwą, pomimo że owe stroje nie do niej przecie należały. Czasami zaś wspaniałe żurnale mód umieszczały dla reklamy jej fotografię, przybraną w jedwabie i drogie futra z napisem: „Model firmy X..." I to również dawało jej zadowolenie.

A cóż na to rodzice? Matka Ninki, kobieta o słabym charakterze, potrafiła tylko podziwiać swą córeczkę. Ojcu zaś pochlebiało to, że córka ma powodzenie i nie śmiał się sprzeciwiać jej „karierze".

Aż nagle dnia pewnego — Ninka stała się „sławną", gdyż oto stanęła do konkursu piękności i otrzymała pierwszą nagrodę. Wśród tłumu oklaskujących ją widzów — rozradowana i uśmiechnięta wysłuchała powinszowania burmistrza i władz swego rodzinnego miasta. Poza tym jako odznaczenie dostała piękną broszkę oraz mnóstwo cukierków i kwiatów od swych wielbicieli, którzy się wnet, jak grzyby po deszczu pojawili.

Przez kilka dni była obsypywana darami — wszystkim, co tak lubiła: wielkie firmy krawieckie przysyłały jej śliczne sukienki o tęczowych barwach, drogie kostiumy i płaszcze, jako hołd dla „królowej piękności", a głównie, oczywiście, dla reklamy swych wyrobów. Nawet jedna z firm automobilowych oddała jej do dyspozycji auto i szofera na wyjazdy, a pewien magazyn mebli prosił ją o przyjęcie eleganckiego garnituru mebli salonowych.

Zdawało się, że marzenia Ninki spełniły się jak w bajce. Jakże jednak nie godził się ów zbytek ze skromnym domkiem, w którym mieszkała z rodzicami. Ninka czuła się nieswojo, gdy wspaniałe auto zatrzymywało się przed zniszczonym parkanem ich ogródka. Kontrast był zanadto rażący.

Tymczasem wielka zagraniczna wytwórnia filmowa zaproponowała jej podpisanie umowy na sześć miesięcy, co Ninka przyjęła z radością. Występować w filmie było przecież szczytem jej marzeń!... Poza tym jeden z teatrzyków rewiowych poprosił ją o występy, pomimo że miała tylko niewielki głosik, a śpiewu się dotąd nie uczyła.

Dopiero wówczas rodzice spostrzegli, że córka ich nie jest na właściwej drodze, lecz było już za późno, — trudno było bieg wypadków powstrzymać! Co zaś do koleżanek, to wiele takich, co to nie lubią się zastanawiać nad czymkolwiek, myślało z zazdrością: A to dopiero ma szczęście ta Janka — posiada wszystko, co tylko wymarzyć można!...

Dla wzięcia udziału w filmie musiała Ninka wyjechać za granicę, skąd najpierw pisywała listy, pełne zachwytu. Równocześnie w pismach pojawiały się nieraz jej fotografie, jako nowej „gwiazdy" filmowej.

Po pewnym czasie jednak listy od Ninki przestały nadchodzić; nastąpiło długie i niepokojące dla rodziny milczenie. Na zapytania ciekawych sąsiadów odpowiadali zakłopotani rodzice, że córka wciąż podróżuje i nie ma, widocznie, czasu na pisanie. Zapewne jednak musi być rada i szczęśliwa, że ma tyle nowych wrażeń i rozrywek...

Jednakże gdy zostali sami, rodzice Ninki płakali, niepokojąc się o los swego dziecka i przypuszczając najgorsze: jakiś może okropny wypadek samochodowy, kalectwo lub śmierć nagła...

List nadszedł wreszcie z nagłówkiem szpitala jednego z wielkich miast na obczyźnie: podpisany był przez lekarza, który donosił rodzicom, że córka jest ciężko chora i wzywa ich...

Można sobie wyobrazić, jak smutne to były odwiedziny: zaledwie po głosie można było poznać Ninkę! Twarz jej tak postarzała, pobladła i zwiędła, że nawet po niej nie znać było poprzedniej świeżości i piękności...

Oto co się z nią działo: na razie przeżywała okres powodzenia i jakby upojenia zabawą. Nocne tańce na dancingach, mocne napoje, nieregularne życie — słowem, to wszystko, co się nazywa przyjemnością i życiem światowym wypełniało jej dni. Potem przyszła pierwsza choroba a po niej wyczerpanie. Stopniowo poczęli znikać i odsuwać się od niej tak zwani „przyjaciele", a chlebodawcy zaczęli robić kwaśne miny... Bo przecież, gdy się nie ma żadnego fachu, gdy się nic nie umie, a tylko ma piękną buzię — to nie wolno chudnąć ani się czuć osłabioną lub znużoną!... Trzeba się wciąż uśmiechać i uśmiechać. Trzeba być piękną za wszelką cenę...

Toteż wkrótce po chorobie, złamana i słaba, została Ninka na bruku obcego miasta bez pracy i zmuszona była szukać jakiegokolwiek zarobku, aby nie umrzeć z głodu. Do rodziców nie śmiała się odezwać o pomoc... Wreszcie wyczerpana poprzednim szalonym życiem, a następnie nędzą, dostała początków gruźlicy i musiała pójść do szpitala, skąd dopiero wezwano rodziców.

I cóż się z nią teraz stanie? Być może starania lekarza i troskliwa opieka matki przywrócą jej jeszcze zdrowie i siły, lecz wówczas — w najlepszym razie — czeka ją powrót do domu i ciężka praca zarobkowa, tym trudniejsza, że Ninka nic nie umie... Jakże trudno jej przyjdzie — zaznawszy niepotrzebnie nadmiernego zbytku — przystosować się do skromnych warunków domowych. O ileż łatwiej przyszło by jej zarabiać na chleb codzienny, gdyby od młodości do tego przywykła.

Dopiero, niestety, po tak smutnym doświadczeniu, przekonali się rodzice Ninki i ona sama, że ani zbytek i stroje ani nagroda piękności lub tytuł „gwiazdy" filmowej nawet — nie jest to dla młodej dziewczyny droga do szczęścia...

Z franc. oprac. F. S.

Troska o nowy rok miodny

Miodobraniem zakończył się stary rok pszczeli. Kalendarz pszczół jest nieco inny niż ludzki. By móc żyć i pracować muszą pszczoły mieć słońce i nektar kwiatów. A słońce już schodzi z zenitu, kwiatów coraz mniej, zapach lip przeminął. W pasiece ustał brzęk i ruch pracy; czasem tylko powraca pojedyńcza pszczółka z odrobiną pyłku czy nektaru lub wody. Reszta jest bezczynna, nierada i zgoła zła z przymusowego bezrobocia. Dowóz żywności do ula ustał zupełnie. W ślad za tym ogranicza matka swe czerwienie a liczne dotąd społeczeństwo pszczele kurczy się i spada gwałtownie na sile. Wkrótce będzie go zaledwie połowa. Bywa i tak, iż z braku dowozu materiału odżywczego z pól, matka przestaje czerwić zupełnie. Trutnie okazały się zbędne, stąd pszczoły wyganiają je nielitościwie. Daremne ich prośby choćby o jeden dzień dalszego życia. Takie jest prawo i taki duch ula.

Tegoroczne miodobranie nie było szczególne. Słychać zewsząd narzekania. Dlatego też z początkiem nowego roku pszczelego, który rozpoczyna się w sierpniu, wytężymy wszystkie siły, by drugi, nowy rok, był miodniejszy. Mamy dwie zasadnicze rzeczy do wykonania: stwarzać pożytki naturalne w polu i upozorować istnienie takich pożytków. Obie czynności robimy po to, by matkę pobudzić do znoszenia jajek. Tylko młode pszczoły, wylęgłe w jesieni, przezimują do wiosny. Od ilości, jaką uda się nam wyprowadzić w jesieni, zależeć będzie w pokaźnej mierze wiosenna siła pnia, a co za tym idzie, późniejsza siła pnia, która w rezultacie da nam takie czy inne zbiory.

Żniwa tegoroczne są opóźnione. Kto ma kawałek pola, bądź to podorki, winien koniecznie obsiewać je kwiatami miododajnymi jak: gorczycą i facelią. Kwiaty te są tanie, gospodarczo użyteczne (można je spasać bydłem), dawają zawsze nektar i kwitną bardzo wcześnie. To są poważne zalety. Inne mogłyby zawieść. Dobry pożytek dadzą też większe tereny seradeli, a później ognichy na podorkach. W najlepszym razie gorczyca i facelia zakwitnie nam na końcu sierpnia lub początku września. Nieco później pojawią się i inne kwiaty jesienne.

Cały sierpień jest prawie bez kwiatów, stąd w ulu zupełny zastój. Dlatego omijamy tę przeszkodę sztucznie. Stwarzamy przeto pozory, jakoby w przyrodzie pokarm istniał. Czynimy to przez podkarmianie pszczół. Do tego celu sporządzamy sytę cukrową złożoną z 1 kg cukru i 3 l wody letniej. Sytę podajemy pszczołom w odpowiednich podkarmiaczkach, a tam, gdzie ich nie ma, wystarczy nalać jej na talerze lub jakieś naczyńka. Sytę dajemy tylko wieczorem, a nigdy nie w dzień. Należy podawać ją regularnie, np. co dzień po $1/2$ l na dwa pnie lub 1 l co dwa dni na dwa pnie. Podawanie małych dawek ale systematycznie jest ważniejsze i lepsze od większych a rzadkich w czasie. Systematyczne podawanie dawek stwarza pozory istnienia pożytku w przyrodzie. Gęściejszej syty też robić nie warto, gdyż celem naszym jest nie to, ile pszczoły z tego zmagazynują, lecz to, żeby je zbudzić do pracy. Rankiem należy niepobrane ilości syty starannie z ula usunąć, by nie wywołać rabunku pszczół, do czego w tym czasie są one szczególnie zdolne. Walka z rabunkiem jest przykra. Nie wolno też przy podawaniu syty rozlewać, zostawiać niezamkniętych uli, pozostawiać naczyń z sytą na dworze i unikać tego wszystkiego, co mogło by rabunek wywołać. Daleko łatwiej jest uniknąć rabunku, niż z nim walczyć. Rabunek poznajemy po tym, że pszczoły rabowanego pnia walczą ze złodziejami, które natrętnie wciskają się do nich po miód. Może się zdarzyć, że złodzieje zniszczą cały pień. Rabowanemu pniowi pomaga się przez to, że ścieśnia mu się wylotek aż do jednej pszczoły, by złodzieje nie mogli się masowo przeciskać, co znów umożliwia pszczołom obronę pnia rabowanego. Gdy to nie pomaga, można pszczoły skropić wodą, albo wodą z lizolem, albo mokrą szmatą nasiąkniętą rozczynem lizolu nakryć wylotek na pewien czas. Inni radzą do tego używać nafty. Są to wszystko środki wątpliwe. Dobrze też jest, po nakryciu wylotka szmatą nasiąkniętą rozczynem lizolu, odnieść ul na inne miejsce, po chwili wylotek otworzyć, by złodzieje z ula uciekli, i znów wylotek nakryć i pszczoły przenieść w inne miejsce.

Gdyby mimo podkarmiania w ulu nie ukazał się czerw, należy stwierdzić obecność matki. W braku tejże dodać nową. Radzę dodawać matki dobre, młode, gwarantujące rozwój pnia. Matki dodajemy w klateczkach, zaopatrzywszy je w odpowiedni pokarm na 48 godzin. Jeżeli klateczki mają otwory, którymi pszczoły wypuszczają matki, to należy je wypełnić gęstym ciastem miodowym (cukier pudrowy i miód urobiony w ciasto) i wstawić między ramki z pszczołami, a pszczoły uwolnią je same.

Podkarmiamy tak długo, aż w polu pojawi się pokarm, co może trwać przez cały miesiąc sierpień. Tak zapewnimy sobie drugi miodny rok.

Stefan Walerowicz.

Białystok, Diec. Wileńska. *Staraniem Katolickiego Stowarzyszenia Kobiet par. Farnej w Białymstoku (Sekcja Odczytowa), p. dr Maria Zarzecka-Śliwińska z Warszawy, wygłosiła w Domu Katolickim w Białymstoku w dniu 7. XI. ubr. dwa odczyty na temat „Poznaj wroga" i „Zagrożone placówki".*

Prelegentka poruszyła w nich tak bardzo aktualne tematy komunizmu, który coraz więcej rozwija się w Polsce. Ostrzegała, aby przeciwko ich rozkładowej pracy, przeciwstawić silny front organizacji katolickich.

W dniu tym Zarząd Okręgu Białostockiego K. S. K. zorganizował również dla kierownictw Oddziałów i członkin K. S. K. jednodniowy kurs z programem następującym: „Sakramenta św. w życiu rodziny"; „Rola kobiety w Akcji Katolickiej"; „Udział kobiety w odrodzeniu życia gospodarczego kraju".

Na 16 Oddziałów Okręgu Białostockiego, reprezentowanych było 10. Członkiń przybyło 50.

Zebrane członkinie z wielkim zainteresowaniem i prawdziwym pożytkiem wysłuchały tematów poruszanych, zwłaszcza mocno zaakcentowaną przez prelegentów sprawę unarodowienia handlu. Została uchwalona rezolucja treści następującej: 1. Popierać katolicki handel i katolickie rzemiosło; 2. Kupować wyłącznie w polskich sklepach; 3. Zapisywać się i innych zachęcać do zapisywania się do Kas Bezprocentowych, mających za zadanie dopomagania chrześcijańskim placówkom handlowym i przemysłowym.

Wiadomości ze świata i z Polski

CZEKOLADOWY DESZCZ PADAŁ WE FRANCJI

We Francji zdarzył się wypadek jak z bajki z tysiąca i jednej nocy. Mieszkańcy miasteczka Rennes zostali niezmiernie zaskoczeni, gdy zauważyli, że pada deszcz czekoladowy. „Z nieba" spadał tym razem nie żaden pył czekoladowy, ale dość duże czekoladowe tabliczki, które w kilku wypadkach boleśnie odbiły się o głowy przechodniów. Ten na pozór niewytłumaczony wypadek był w rzeczywistości niezmiernie prosty. Mianowicie samolot pasażerski przewoził tysiąc tabliczek czekolady z miasta do miasta. Traf chciał, że bagażnik samolotu otworzył się akurat nad miastem Rennes i tabliczki wypadały na ulice miasteczka. Ten wypadek został zauważony i z entuzjazmem przyjęty przez dzieci, które momentalnie z tego „daru niebios" skorzystały. Spowodowało to „mobilizację" dzieci miasteczka, które biegały po wszystkich mniej uczęszczanych ulicach w poszukiwaniu czekolady. Nierozbitych tabliczek znaleziono zaledwie kilka.

PEDAGOGICZNY TESTAMENT KRÓLA WEŁNY

Bardzo niezwykły testament spisał zmarły przed trzema miesiącami Anglik, Frank Reddihough, zwany za życia „królem wełny".

Zmarły zajmował się handlem australijską wełną i na handlu tym dorobił się milionowej fortuny. Pozostawił po sobie żonę, którą uczynił wykonawczynią testamentu, a cały majątek zapisał córeczce, mającej 10 lat. Zapis zaopatrzył oryginalnym warunkiem: matce nie wolno ani słowem zdradzić się przed córeczką, że czeka ją tak wielki majątek. Do czasu dojścia dziecka do pełnoletności, ma być przed nim ukrywane starannie, że jest bogatym. Przeciwnie, zapisodawca pragnie, aby dziecko było przekonane, że nie jest zamożne, i że będzie musiało uczyć się, aby zapracować w przyszłości na siebie. Warunek ten ma na celu względy pedagogiczne.

WICEPOSTULATOROWIE BEATYFIKACJI KRÓL. JADWIGI

Aby akcja, mająca na celu beatyfikację Królowej Jadwigi, odbywała się sprawnie i według przepisów prawa kanonicznego, postulator rzymski mianował na mocy swego mandatu następujących wicepostulatorów beatyfikacji Królowej Jadwigi na Polskę: ks. prob. Mieczysława Krygiera (Warszawa, ul. Wolska 104a), ks. kapel. Fr. Smaglińskiego (Toruń, ul. W. Garbary 7) i ks. prof. mgra Henryka Weryńskiego (Kraków, ul. Wenecja 4b). Ks. kan. Rudolf Van Roy (Kraków, ul. Szewska 22) jest postulatorem na całą Polskę.

Postulator rzymski ks. prof. dr W. Topoliński O. M. C. prosi o nawiązanie żywej łączności z jego zastępcami w Polsce, by sprawę, tak bardzo leżącą na sercu wszystkim Polakom, jak najenergiczniej posuwać naprzód na większą chwałę Boga i Narodu polskiego.

MIMO OPORU MASONERII WPROWADZONO LEKCJE RELIGII DO SZKÓŁ

Ze stolicy Filipin, Manili, nadeszła wiadomość, że Zgromadzenie Narodowe postanowiło olbrzymią większością głosów przywrócenie nauki religii w szkołach państwowych. W Filipinach, które są, jak wiadomo, krajem katolickim, uczęszcza do szkół państwowych około 1.200.000 dzieci. Nawrót więc po 40-letniej nieszczęśliwej polityce walki z religią do religijnego wychowania młodzieży w szkołach państwowych, stanowi wydarzenie olbrzymiej wagi dla Kościoła katolickiego w Azji wschodniej. Naród filipiński, który na wiosnę 1937 r. potrafił urządzić tam wspaniały Światowy Kongres Eucharystyczny, przedstawia obecnie światu katolickiemu owoc swego odrodzenia religijnego. Kongres w Manili nie był zatem tylko „wielką paradą" lecz stał się historycznym wydarzeniem religijnym, które naród do głębi wzruszył. Okazało się też, iż daremne były zabiegi masonerii, która wszelkimi środkami starała się zapobiec wprowadzeniu z powrotem nauczania religii do szkół państwowych.

ODPOWIEDZI REDAKTORKI

Dobrzyniew, woj. Białostockie *Kochane członkinie z Dobrzyniewa! Czy pamiętacie, że gdy była u Was dyrektorka Związku p. Janina Strawińska, to obiecałyście jej, że każda z Was córce swej na „wyprawę" zaabonuje Gazetę dla Kobiet?*

Czy nie wychodzą tam panny za mąż, czy może zapomniałyście o przyrzeczeniu?

P. R. W. w Warszawie. *Pisze Pani, że dużą trudnością w zaprowadzeniu sukienek specjalnych do pierwszej Komunii św. sprawiała niemożność „przerobienia" sukienki na zwykłą. Otóż widziałam, jak poradziły sobie matki w kilku parafiach. Szlak, (którego wzór kilkakrotnie podany był w „Gazecie" i jest osobno do nabycia), wyszyły na paśmie materiału, który został naszyty na sukienkę. O ile to było zręcznie wykonane, to zupełnie nie zauważyło się tego. Promienie przy hostii muszą być wtedy zgrabnie nałożone.*

Musiał być duży popyt na te sukienki, gdyż pojawiły się w wielu magazynach ubrań dla młodzieży. Na przyszły rok zabrać się trzeba do tej pracy znacznie wcześniej, a tegoroczne doświadczenia sprawią, że matki chętniej i z większą umiejętnością do szycia się zabiorą.

P. Waleria Borowiczowa. Przemyśl. *Wiersz „Pastuszek" włożyliśmy do teki redakcyjnej. Gdy będzie miejsce umieścimy.*

Na temat plotek już jeden wiersz drukowała Gazeta. Nie chciałybyśmy zbyt często wracać do tego tematu.

Kierownictwo K. S. K. Niepołomice. *diec. krakowska. Objętość naszej Gazety jest tak szczupła, że umieszczamy tylko wiadomości z życia Oddziałów K. S. K.*

Nadesłane przez Szanowne Kierownictwo K. S. K. sprawozdanie z działalności Akcji Katolickiej jest bardzo ciekawe i bogate. Można by je umieścić w organie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej diec. krakowskiej.

P. Anna Piekutowska w Żarnowie. *Wiersze miłe, lecz gdy były aktualne, nie było miejsca w Gazecie. Dziś już znowu dużo nowego materiału czeka na wydrukowanie.*

Abonament roczny jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2.00 zł. Telefon nr 2807

Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono: na papierze z własnej fabryki „Malta".